Cena numeru pojedynczego 4 halerze (4 fenigi).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ŚW. WOJCIECH.

Organ miesięczny Związku św. Bonifacego na Austryę.

W OBRONIE PRAWDY

Nr. 2. Kraków, 15 lutego 1909. Rok III.

Treść: Wiara św. katolicka — to przewodnia gwiazda. — Dziś mnie, jutro wam. — Święty Wojciech. — Gadajcie sobie co chcecie, Pan Bóg jest. — Precz z karczmą!

Wiara św. katolicka — to przewodnia gwiazda.

Im więcej dziś poganieje świat, zapominając o P. Bogu, o swem przeznaczeniu, lekceważąc św. Sakramenta, szydząc z kapłanów, prześladując sługi Boże — tem bardziej porywa przykład wiary żywej, szczerej, dany z wysokości tronu przez czcigodnego starca, co tyle przeszedł, tyle przecierpiał, tyle ludzi i rzeczy widział, tyle dóbr ziemskich skosztował, a jednak, nad grobem stojąc, wyznaje, że wiara święta była mu gwiazdą przewodnią na wszystkich drogach życia.

Podniosłe są słowa cesarza Franciszka Józefa, wyrzeczone podczas przyjęcia deputacyi hołdowniczej duchowieństwa rz. kat., imieniem której przemówił arcybiskup wiedeński ks. kard. Gruscha.

Przytaczamy je tutaj, abyś, Czytelniku drogi, mógł nad niemi się zastanowić, rozważyć je i zapamiętać.

Otóż na przemówienie to odpowiedział Naj. Pan tak:

„Los dobrotliwy przeznaczył Mi powrót 60-ej rocznicy dnia, w którym wstąpiłem na Tron Ojców. Dziękuję pobożnie Opatrzności Bożej za ten rzadki dzień i z wielką radością widzę zebrany około Mnie episkopat, oraz przedstawicieli duchowieństwa austryackiego świeckiego i zakonnego. W rękach waszych spoczy-

wa największe dobro ludzkie. Wy jesteście szafarzami łask wiary. Przez wierne spełnianie obowiązków waszego urzędu duchownego, wyrządzacie państwu i całemu społeczeństwu wielką usługę. Codzienne troski i burze dzielą je na stronnictwa. Waszem niezmiennem posłannictwem jest godzenie ich między sobą i głoszenie pokoju, bez którego społeczeństwo żadne trwać długo nie może. W wierze katolickiej wśród burz i walk każdy znajduje ukojenie. Przy niezmiennem i wiernem spełnianiu swego urzędu, możecie być zawsze pewni ochrony władz państwowych.

„Ja sam jestem wiernym synem Kościoła, u którego **w ciężkich chwilach** Mego życia szukałem **ukojenia i pociechy w wierze.** Wiara ta była mi **gwiazdą przewodnią** na wszystkich drogach Mego życia. W tym uroczystym dla Mnie dniu reprezentantom Kościoła składam najserdeczniejsze podziękowanie“.

Kiedy będziesz przechodził chwile ciężkie. jak Najjaśniejszy Pan, który miał je tak ciężkie, jak Ty chyba nigdy mieć nie będziesz — to pamiętaj, gdzie masz szukać ukojenia: oto we wierze św. katolickiej — pamiętaj co ma być przewodnią twą gwiazdą, — kto głosi i daje pojedynczym ludziom i społeczeństwu pokój.

Dziś mnie, jutro wam.

Wielkie sądy Boskie, drogi Czytelniku! Cierpliwość P. Boga ma granice, ale kiedy się wyczerpie, kiedy Pan Bóg wysłucha wreszcie głosu wołającego przed tron Jego o pomstę — kiedy Pan Bóg pocznie karać ludzi zuchwałych za ich rozpustę, gwałty, świętokradztwa, lub bluźnierstwa, — to trafić się może taka klęska straszna, jak ta, która kilka tygodni temu nawiedziła mieszkańców Włoch Południowych.

Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego.

Przekonali się o tem ludzie w czasie potopu. przekonali mieszkańcy Sodomy i Gomory, gdy deszcz ognisty ich zalał, przekonali mieszkańcy Messyny, Reggia, miast i wiosek okolicznych. Była to klęska po tamtych największa, jaką znał świat. — Na tę biedną Messynę zwaliło się wszystko odrazu. Niepodobna wyobrazić sobie, cóż dopiero opisać, co wtedy ludzie przeszli, co przecierpieli!

W niespełna pół minuty zginęło ich 200000!! Zanim zdołali się opatrzeć, znaleźli się jedni na tamtym świecie a inni, może nieszczęśliwsi, pod stosami gru-

zów, rumowisk, żyjący, ale pogrzebani. A przy tem zimno, deszcz. Co trzęsienie ziemi oszczędziło, zmiotło rozhukane morze, albo zniszczyły płomienie roznieconego wybuchem gazu pożaru. Wszędzie jęki, krzyki, przekleństwa jednych, wołanie o pomoc Bożą drugich.

Jedni nadzy, drudzy okryci resztkami odzieży, a wszyscy drżący od zimna. Wszyscy się rwą do łodzi, jakie dla ratunku pozostałych, nadeszły z majtkami okrętów rosyjskich i angielskich. Ponieważ wszystkich zabrać nie było można, więc, żeby część ocalić, strącono do morza innych, wdzierających się na przepełnione łodzie. Ci tedy tonęli krzycząc i złorzecząc a lud na wybrzeżu wrzeszczał, ryczał, miotał się...

Istne piekło.

Ten miał strzaskaną pierś, tamten połamane ręce, inny zdruzgotaną nogę lub poszarpane ciało, z odpadającemi kawałami mięsa. — Na ulicach, na brzegu, na łodziach, na okrętach nieustający krzyk, płacz, mroźne jęki rannych... Twarze zczerniałe, zalane krwią... przerażający śmiech obłąkanych...

A obok tego, straszniejszy jeszcze głód.

W pierwszych dniach po trzęsieniu ziemi, ludzie nie mieli co jeść, nawet żołnierze przysłani na ratunek, nie mając czasu w żywność się zaopatrzyć, byli głodni. Bagnetami kłuto konie, bydło, muły. Kawały drgającego jeszcze mięsa rozchwytywały tłumy głodnych.. A gdzie nie było mięsa, szukano żeru, gryząc resztki pomarańcz lub skurki z cytryn, wyciąganych ze śmieci, lub jedząc ziemię, na którą padły okruszyny chleba lub krew zabitych zwierząt. W Reggio wołał tłum na urzędnika: „Niech rząd nas każe wystrzelać! Lepiej umrzeć, niż tyle cierpieć!!“.

Tak na miejscu klęski; a po za tem w całych Włoszech szpitale. Wszędzie można dziś spotkać nieszczęśliwych, obdartych ze wszystkiego: z majątku, rodziny, znajomych; oni wyratowali nędzne swe życie i swe zbolałe ciało, aby wieść żywot samotny, tułaczy, o chlebie żebraczym. Matki bez dzieci, dzieci bez rodziców, pokaleczone niemowlęta, niewiadomo nawet czyje...

Klęska przerażająca, jakiej swiat nie widział...

A to skąd? czemu? czemu lud ten tak strasznie dosięgła męka Pańska? Dlaczego? wie to jeden Pan Bóg. My tylko domyślać się możemy czemu? i z tych domysłów się uczyć...

Dziś mnie -- jutro wam.

Wszystkie pisma włoskie zgadzają się na to, że kilka dni przed tą klęską w Messynie stały się dwie zbrodnie, wołające o pomstę do P. Boga — zbrodnie publiczne. Oto najpierw w numerze gwiazdkowym pismo socyalistyczne „Il Telephono“, czytywane rozumie się pilnie przez

miejscowych socyalistów, umieściło piosenkę, której szósta zwrotka **zawiera bluźnierstwo niebywałe**... Oto autor, towarzysz Migneco drwi sobie z Dzieciątka Bożego i kończy tak... „Dzieciątko moje, przez miłość dla krzyża... zeszlij nam wszystkim trzęsienie ziemi“. — Oto zbrodnia pierwsza.

A po tem wieczorem przed trzęsieniem, zebrało się miejscowe stowarzyszenie „Myśli Niepodległej“ i tam postanowiono, aby „wiarę katolicką w Messynie wytępić“. Oto zbrodnia druga.

I Dzieciątko Boże przysłało trzęsienie, o jakie ten bluźnierca przeklinając i złorzecząc prosił, trzęsienie jakiego świat dotąd nie widział, — trzęsienie, które nie wytępiło wiary, ale wytępiło jej bluźnierców.

Straszne sądy Boże! A dla nas, Czytelniku drogi, nauka, jaki los gotuje sobie lud, podtrzymujący pisma tego rodzaju co »Il Telefono“, co czytuje takie pismo jak „Myśl Niepodległa“, pisma, gdzie się szkaluje księży, biskupów, nawet Ojca św. — gdzie się wyprowadza człowieka od małpy... Czyż takich pism i Ty nie znasz?? Czy ich unikasz jak ognia?

A teraz powiedz mi, mój Czytelniku drogi, kto podtrzymuje takie pisma?

Czy nie prawda, że podtrzymują je jego czytelnicy a przedewszystkiem jego prenumeratorzy: więc, jeśli podtrzymują, to za bluźnierstwa tych pism i oni też odpowiadać muszą. Gdyby tych pism nikt nie czytał, nikt nie abonował, czy mogłyby wychodzić? czy mogłyby bluźnić? Nie. To też prenumerując „Prawo Ludu“, „Naprzód“, „Gazetę Robotniczą“, „Głos“, „Latarnię“ „Myśl Niepodległą“ — czytając takie „Objaśnienia katechizmu Niemojowskiego“, „Worek Judasza“ itd. darmo tłumaczyć się będzie „Ja tam bluźnierstwami ich się brzydzę. Ja katolikiem szczerym (??) zostaję zawsze. Ja ich zdania co do księży, biskupów, Ojca św. nie podzielam, ale, co zresztą piszą czytam, bo jest zabawne“.

„Nie podzielasz ich zdania, ale czytasz“. Mówił ci tak samo nie jeden, co czytał i abonował „Il Telephono“. Czytało w ten sposób 25·000, a przeważna część zapewnie z tą samą wymówką. Ale pismo wzrastało, poczęło się rozpierać, zuchwalić i bluźnić, aż w końcu puściło w świat bluźnierstwo, jakie przebrało miarę cierpliwości Bożej, — i przyszło trzęsienie ziemi. A winien kto?

Winni przedewszystkiem redaktorzy: rozumie się, ale winni także prenumeratorzy i czytelnicy.

To też powiadam. Niech tylko więcej polskiego chłopa daje się djabłu łapać na wędkę i bierze do ręki wspomniane, a przez Kościół zakazane piśmidła, kto wie co z tego wynijdzie? Dziś oni tylko psioczą na księży, zakonników a wkrótce możemy się i my doczekać bluźnierstw podobnych jak Włosi

A trzęsienia ziemi nie mogą się u nas przytrafić.

Doprawdy skąd Ty to tak dobrze wiesz? Długosz podaje, że się przytrafiły takie trzęsienia w Polsce w latach 1.000, 1257, 1328, 1348. W 1201 było nawet tak ciężkie, że „powywracało wieże, gmachy i grody" a 5 czerwca 1443 „wszystkie budynki murowane waliły się na ziemię, — waliły najtrwalsze budowle, rzeki wystąpiły z łożyska, a ludzie nagłym zajęci strachem, odchodzili od zmysłów i rozumu". Doczekać się możemy i my podobnego nieszczęścia.

Dziś nam, jutro wam.

Wszak tego samego dnia, co ów numer „Il Telephono" prokuratorya krakowska skonfiskowała numer „Naprzodu" za artykuł bluźnierczy apostaty Szecha — przeciwko Ojcu św. Więc czemużby i dziś na ziemi polskiej, trzęsienia nie mogły się przytrafić?

Bracia brońmy się!

Żeby i nas takie nieszczęście nie spotkało, strzeżmy się jak ognia ludzi, którzy bluźnią a szczególnie strzeżmy ich pism bluźnierczych.

W twoim ręku twój los.

Chcesz koniecznie pracować na swoją, swojej rodziny, a może i kraju całego zgubę, chcesz, aby miara cierpliwości Pańskiej się przebrała, to czytuj pilnie »Naprzód«, »Prawo ludu«, Worek Judaszów, »Gazetę Robotniczą« Regera i t. d. — czytaj bluźnierstwa w nich zawarte, wierz, co mówią ci pachołkowie żydowscy o księżach i Kościele katolickim, chodź do ich szkoły, proś ich, żeby cię wiary swojej uczyli, — a może się przytrafić, że się położysz spać, jak mieszkańcy Messyny i obudzisz albo na tamtym świecie na strasznym sądzie Bożym, bez pomocy kapłana, któremu bluźniłeś — albo obudzisz się żywy, ale pod rumowiskiem, skazany na śmierć głodową, ze strzaskaną ręką, nogą lub głową, albo sam na świecie. — Będzie to kara Boża, ale zasłużona. Jak sobie kto pościele, tak się wyspi.

A nie trafi cię takie nieszczęście, to trafić może inne, może przytrafić morowe powietrze, ogień, cholera, choroba, nieurodzaj, brak roboty... albo ja wiem. Jak by to Pan Bóg miał mało sposobów, uby pokarać tych, co Jego, i sługi Jego lekceważą.

Z P. Bogiem żartów niema.

Tego uczy nas nieszczęście Messyny. — Oby ze skutkiem!

OD REDAKCYI.

Prosimy P. T. XX. Proboszczów, aby dla uniknięcia zwłoki w przesyłkach, byli łaskawi odesłać nam czemprędzej załączone pocztówki z wyrażeniem swych życzeń.

Przytem zwracamy uwagę że:

1) Pisemko nasze wychodzi 15 każdego miesiąca.

2) Nie przyjmujemy zamówień na mniejszą ilość egzemplarzy, jak na dziesięć.

3) Rachunki wyrównywać będziemy co **trzy miesiące** czyli za pierwszym razem po wysłaniu marcowego numeru.

4) W sprawach redakcyjnych i administracyjnych proszę adresować: **Kraków, S-go Krzyża 7.**

ŚWIĘTY WOJCIECH.

A wiecie wy, bracia moi,
Kto nam pierwsze krzyże stawił,
Kto ojczystej progi chaty
W imię Boże błogosławił?

A wiecie wy, bracia, o tem,
Skąd nam przyszła wieść ta błoga,
Że my wszyscy bracia sobie,
Że my wszyscy dzieci Boga?

A wiecie wy, bracia mili,
Kto w tę ziemię pustą, czarną,
Na chleb ducha dla milionów
Rzucił pierwsze światła ziarno?

Pójdźcie! Niech nam mówią o tem:
Te wiosenne, kwietne błonie,
I skowronek, co z piosenką
W tych lazurach czystych tonie!

Pójdźcie, niech nam mówią o tem
Nasze grody i świątynie,
A ja tylko, na lirence,
Wtóru nieco im przyczynię.

Przez Lechickie puste pola
Cichy pątnik idzie w gości,
A gdzie stąpi, rzuca ziarna
Słonecznej jasności.

— Kto ty jesteś, o pątniku,
Co posiewasz złote zorze? —
— Jam Apostoł jest tej ziemi,
Ja tu niosę Słowo Boże! —

— Boże Słowo, o pątniku?
Ono gromem nas zatraci? —
— Nie! To słowo w duszach szepce:
„Kochaj Boga! Kochaj braci!“ —

— Jakże przejdziesz, o pątniku,
Między obce ci pogany? —
— Poprowadzi mnie ten Chrystus,
Co był za nas na śmierć dany. —

— Jakąż bronią, o pątniku,
Zwalczać będziesz świat ten stary?
— Ja miłością walczyć będę
I płomieniem żywej wiary! —

— Jakież echo, o pątniku,
Ciszę wkoło tak zachwyca? —
— A to ze mną pieśń tu idzie,
Idzie pieśń: Bogarodzica! —

— Jestżeś pewnym, o pątniku,
Że twa praca niedaremną? —
— Chrystus dusze tu zwycięży,
Chrystus Pan tu idzie ze mną! —

Przeszedł miedzę, przeszedł drodę
Przez cichą dąbrowę,
A już śladem jego rośnie
Słowo Chrystusowe.

A nie rośnie, jak cedr wielki,
Lecz jak polne kwiaty:
Blizkie ziemi rodzicielki,
Blizkie biednej chaty.

I nie szumi, jako burza
W swoim majestacie,
Ale szepce, jako trawy,
— Ojcze nasz — i bracie.

A tak rosną one słowa,
Jako kłosy chlebne —
Takie proste, takie ciche,
A takie podniebne!

I już ziemia się rozmaja
Po długiej posusze,
Już się w zorzach przebudziły
Teskne, senne dusze.

Już i wiosna się zakwieca,
Gdzie wpierw była zima,
Już bieleje chata kmiecia
Za śladem pielgrzyma.

Nad Piastową strzechą
Klekocą bociany —
Dzionku jasny, dzionku błogi,
Bądź nam powitany!

Nad Piastową strzechą
Wchodzi jasna zorza —
Roztęcza się ziemia nasza
Od morza do morza!

Roztęcza się ziemia
Nowiną radosną —
Z przed dziewięciu wieków siewy
Wschodzą tam i rosną!

Pieśń nadziei śpiewa
Polne nasze ptaszę —
Wtórzą gaje, wtórzą zdroje.
I te serca nasze!

Obudźcież się pieśnią
Wszystkie polskie echa —
Bo dziś święto wiosny naszej,
Wielki dzień Wojciecha!

M. Konopnicka.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Józefowi Żebrokowi w Mistrzowicach. Bardzo Pan mądrze pisze, że „nie tylko postronek jest winien, gdy się kto na nim powiesi ani rewolwer albo flinta, jak się kto zastrzeli, to też i zło w gospodzie zależy od człowieka i jego sumienia". Ale niech pan nie zapomina, ile to razy się przytrafia, że biedny człowiek w rozpaczy odbiera sobie życie postronkiem albo flintą, a gdyby ich pod ręką nie miał, nic byłby sobie życia odbierał, ale się powoli uspokoił i przyszedł do rozumu. Nie jeden nie byłby został pijakiem gdyby nie karczma i karczmarz niesumienny, który go do picia zachęcał, wódkę borgował, albo co gorsza, za kradzione wydawał rzeczy. A znowu, jak kto jest już pijakiem, a na każdym kroku spotyka karczmę, upija się, bo mu się sposobność do tego nadarza. Nie byłoby karczmy, nie byłby się upił. Zresztą, jeżeli piszemy przeciwko karczmom, to tylko dla tego, aby, jak pan dobrze powiada, w ludziach wyrobić sumienie, jak tego pana pouczy dokończenie naszego artykułu.

N. N. w Cieszynie. Najpierw powiem wam, przyjacielu, że nie macie czystego sumienia. Inaczejbyście się nie wstydzili swoje nazwisko pod listem podpisać. Potem powiem wam, że kłamiecie na urząd pisząc, że żydzi z artykułu naszego p. t. „Precz z karczmą!" się śmieją. Gdybyście napisali, że się wściekają, powiedzielibyście prawdę. Nareszcie powiem wam, że choć się nazywacie dobrym katolikiem, od was czuć czosnek i cebulę. Możeście i ochrzczeni, ale tyleście się wdawali z żydami i pachołkami żydowskimi — socyalistami, że myślicie i mówicie tak, jak żyd. Wam się „księża katoliccy nie podobają, lepsi pastorowie i rabini"; a doć, kto was w Kościele katolickim trzyma? Idźcie do żydów. Czy oni z was wielką pociechę mieć będą, o tem bardzo wątpię. Czy wy na tem dobrze wyjdziecie, także chyba nie. To pewna, że cieszyć się z tego będzie dyabeł. Ma on Was i dziś w swoich rękach, ale mógłby jednak Was stracić, gdybyście po dobrej spowiedzi inne rozpoczęli życie, a jak przejdziecie na inną wiarę, to rzecz skończona, będzie Was miał na pewno. Ale niech Pan Bóg od tego Was obroni. Ja Wam radzę, za głupstwa coście popisali, przeprosić P. Boga i żyć jak na katolika dobrego przystoi, a do karczmy żydowskiej nie zaglądać.

Bóg jest wielki ocean, a prawda odnoga.
Kto prawdy nie uznaje, nie chce uznać Boga. *Łaski.*

Kto chce wszechmoc i wielkie dzieła Stwórcy poznać, temu dosyć małego kwiatka lub małego robaczka. *Dzieduszycki,*

Gadajcie sobie co chcecie, Pan Bóg jest.

Przypowieść o podróżnym.

Dwieście lat mija, jak swego świątobliwego żywota dokonał we Francyi arcybiskup z Cambray (Kambre) ks. Fenelon, któremu król francuski Ludwik XIV powierzył wychowanie swego wnuka, przyszłego dziedzica korony.

Ks. biskup Fenelon, był to człowiek rozumny, mądry, pisał piękne i budujące rzeczy, ale przedewszystkiem był to mąż bardzo pobożny i bojący się P. Boga. To też starał się przedewszystkiem w serce swego ucznia zaszczepić pobożność i bojaźń Bożą.

Razu pewnego wyszedł z nim na przechadzkę w pole. Miało się ku zachodowi. Zjednej strony złociło się jeszcze niebo ostatniemi promieniami zachodzącego słońca, a z drugiej z ciemnego jego błękitu wyłaniały się gwiazdy, migocąc wesoło i podnosząc serca ludzkie do Tego, który je stworzył.

Milczenie przerwał książę, pytając, która godzina?

Ks. arcybiskup wyciągnął zegarek. Właśnie dochodziła ósma.

— Jaki piękny zegarek! — zawołał książe. — Proszę mi go pokazać — i dostawszy zegarek do ręki począł go starannie oglądać.

— Podoba ci się — rzekł po chwili ks. biskup. — Nie prawda, że ładny i kunsztowny? ale ma on jeszcze inną osobliwość, której się nie domyślasz.

— Jaką? proszę mi pokazać.

— Oto mój drogi, ten zegarek zrobił się sam.... ot tak przypadkiem.

— Jakto przypadkiem?

— Tak! przypadkiem. Jakiś podróżny znalazł go na puszczy i zaręczał mi, że żaden zegarmistrz go nie zrobił, tylko że zrobił się sam.

Chłopiec się uśmiechnął: — Ależ księże biskupie to być nie może, on sobie z ks. biskupa zażartował.

— Dlaczegóżby miał żartować, mój drogi? Czyż to niepodobna, aby zegarek sam się zrobił, bez zegarmistrza, ot tak przypadkiem?

— Ależ to w żaden sposób być nie może.

— Dlaczego, moje dziecko?

— No! ks. biskup wie to najlepiej sam. Przecież zrobienie tych wszystkich kół, kółeczek ich ułożenie, żeby się tak około siebie w porządku obracały, to nie łatwa robota, do której potrzebny rozum i wielka wprawa tak, że mało który człowiek potrafi ją

wykonać. Nie! to jest niepodobieństwo. W to nigdy nie uwierzę. Ten brzydki podróżnik ks. biskupa oszukał. Nie przypadkiem zrobił się ten zegarek, ale zrobił go jakiś bardzo dobry zegarmistrz.

Zastosowanie przypowieści.

Co było począć? Ks. Fenelon uścisnął swego ucznia i wskazując mu niebo, które tymczasem się rozmigotało tysiącami gwiazd i gwiazdeczek, rzekł:

— Masz słuszność, moje drogie dziecko. Ten zegarek nie mógł się zrobić sam. Musiał być człowiek ROZUMNY, który go obmyślił i wykonał. Waryatem by był, ktoby sądził inaczej. A teraz co powiesz o ludziach, którzy utrzymują, że to piękne niebo, z niezliczonemi swemi gwiazdami, że ta ziemia, ze wszystkiem co na niej jest, zrobiła się sama przez się, bez P. Boga?

— Jak kółka w zegarku, tak się ziemia i inne gwiazdy obracają około słońca, tak księżyc obraca około ziemi; a słońce wraz z ziemią, księżycem i innemi planetami obraca około jakiejś nieznanej nam, a strasznie wielkiej gwiazdy. Otóż oni powiadają, że to wszystko dzieje się przypadkiem, bez żadnego Mistrza, któryby tę machinę obmyślił i nią kierował? Tak oni powiadają, ci źli ludzie. Ale my wiemy, mój drogi, że to wszystko zrobił P. Bóg, bo gdyby P. Bóg tego nie zrobił, n i k t b y t e g o n i e z r o b i ł i te wszystkie gwiazdy i to niebo stałoby się s a m o, p r z y p a d k i e m, co znowu jest waryactwem.

Ten co w Boga nie wierzy jest głupcem.

— Ależ ci ludzie, to g ł u p c y.

— Szczęściem moje dziecko, że ich na świecie nie wiele. Nie jeden mówi, że P. Boga niema, ale sam temu nie wierzy. Inni co prawda, choć bardzo nie liczni, chwilami może rzeczywiście zdają się temu głupstwu wierzyć, ale to albo tacy, co nie chcą myśleć i zastanawiać tak, jak myśmy teraz uczynili, albo tacy, co przez czas długi zadając gwałt rozumowi, a przedewszystkiem sumieniu, życiem występnem zaszli tak daleko.

— Jeżeli jest to oczywistem, że zegarek nie mógł się zrobić sam, że musiał być zegarmistrz, który go zrobił, to tembardziej jest oczywistem, że musi być jakiś **Mistrz**, który uczynił niebo i ziemię, wszystkie rośliny i zwierzęta i ciebie i mnie i wszystkich ludzi. — Mistrz, co ułożył twoje i moje ciało, stworzył nasze dusze i łącząc je razem, nakręcił do życia.

— Wszystko na świecie ma swój początek, a więc ma początek i człowiek. Ludzie na ziemi nie mogli być zawsze. To też był czas, kiedy pierwszy człowiek na niej się pojawił; kto tego pierwszego człowieka zrobił? Przecież nie zrobił się on przypadkiem, nie zrobił sam siebie; bo by to była ta sama niemożliwa historya, co z tym podróżnym.

Musi być Twórca świata, a więc musi być Bóg.

— Ponieważ tedy człowiek pierwszy nie zrobił się sam, więc

musiał być ktoś, co go zrobił t. j. uczynił ze wszystkiem co go otacza, ktoś, co sam przez nikogo nie był uczynionym, co sam jest od wieków, nieskończony, święty, doskonały, sprawiedliwy. Ten ktoś jest wszędzie, wszystko widzi, zapełnia wszystko, ale przez nikogo nie może być ogarnięty, ani nawet przez rozum najbystrzejsyej istoty stworzonej. W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. On jest naszym początkiem i końcem. Szczęśliwymi możemy się stać, moje dziecko tylko wtedy, jeśli Go poznamy, ukochamy i będziemy Mu służyć.

Co pan Pepejsowicz mimo to?

Pan Pepejsowicz mimo to powiada: »Niema Boga!«. — Niema Boga! Niema Boga! Panie Pepejsowicz! czyś pan zwaryował? Niema Boga! ależ w takim razie powiedz mi Pan, kto tę wspaniałą, tak wykończoną i tak skomplikowaną machinę porusza — tę machinę, którą nazywamy światem?

Przypadek — to głupstwo.

Czyś pan kiedy widział lokomotywę, którąby szła bez maszynisty, którąby się zrobiła sama? albo czyś pan kiedy słyszał o zegarku, co się przypadkiem skonstruował sam i sam nie nakręcony idzie bez przerwy? Chyba, że nie. Żarty panie na stronę. Pan o takim zegarku, o takiej lokomotywie nie tylko nie słyszał, ale takiego zegarka, co się stał przypadkiem — albo takiej lokomotywy, nawet pomyśleć sobie nie możesz, bo to jest tak oczywiste głupstwo, jak głupstwem jest powiedzieć, że koło może stać się kwadratem, albo kwadrat, kołem. Otóż, mój panie, ja powiadam, że takiem samem jest niepodobieństwem żeby ziemia, księżyc, gwiazdy, słońce i wszystko co nas otacza, stało się samo, przypadkiem, bez P. Boga.

Więc P. Bóg jest — szukaj pan innych durniów, a mnie głupstw takich nie gadaj.

Stał się świat **sam**!!! sam. Kto? gdzie? kiedy? widział, aby cokolwiekbądź samo się stało? przypadkiem? Kręć się pan jak chcesz, odpowiedź na to jasna. Nikt nigdy tego nie widział.

Trochę rozwagi, panie Pepejsowicz. Pan tak głupi nie jesteś, jak się wydajesz. Powiedz pan, czy pan może kiedy widział, aby ktoś dał drugiemu to, czego sam nie posiada? Jeżeli pan niemasz pieniędzy, to jakże możesz kupić sobie ubranie? Jeżeli pan niemasz rozumu, jakże możesz innym pepejsowiczom udzielać dobrej rady? jeżeli nie umiesz chodzić koło pola, jakże potrafisz gospodarować? Przytem zanim jaką robotę wykonasz rękami, musisz ją najpierw pomyśleć głową i to tak, że ona w twej głowie będzie zawsze lepsza, doskonalsza, aniżeli później w samem wykończeniu.

A teraz uważaj.

Wszystko na świecie jest zrobione rozumnie.

Kiedy patrzysz na słońce, gwiazdy, a choćby na najmniejszego robaczka, na najdrobniejzą trawkę, a tymbardziej na szlachetne

zwierzęta: konia, krowę, owcę, psa, a przedewszystkiem na człowieka — musisz powiedzieć: „Jakie to kunsztowne, wykończone, bo przecież ani ja, ani żaden człowiek czegoś podobnego uczynić nie potrafi. Ja mogę naśladować to, co widzę w przyrodzie; ale zrobić nic podobnego nie potrafię“.

Czyż pan, panie Pepejsowicz powiedzieć sobie tego nie musisz? Czy pan możesz powiedzieć: „Potrafię zrobić sobie konia, psa, a choćby tylko cebulę, albo listek czosnku, albo jeden włos?“ Kupić już zrobione — to pan potrafisz; przerobić je, przemienić — potrafisz także; ale zrobić tak z niczego, to pan nie potrafisz, choć pan taki mądry, choć pan się chełpisz, że od małpy pochodzisz.

A teraz pan trochę jeszcze uważaj. Jeżeli pan tego listka, tej trawki, tego robaczka, tego konia, psa nie możesz zrobić, choć pan masz rozum, to jakimże sposobem ta trawa, ten listek, ten robaczek, ten koń, ta krowa mogłaby się zrobić sama, skoro nietylko rozumu niema, jak go pan masz, ale wogóle jeszcze nie istnieje?

Nie bądź pan tedy głupcem i przyznaj, że jest Pan Bóg, który na tyle ma rozumu i mocy, że może to wszystko najpierw w wieczności obmyślić, zanim się stanie w czasie, a potem po kolei, jak zechce, uczynić ze wszystkiem czyli, jak my powiadamy, z niczego. Tak, panie kochany, w świecie musi być jego Twórca, albo jak pan chcesz, musi być Robotnik nieskończenie mądry i wprawny i zdatny, zarówno do wielkich i ciężkich robót, jak n. p. do budowania ziemi, abyśmy bezpiecznie stąpać po niej mogli i nieba, aby nas przykrywało — a przytem także robót niesłychanie delikatnych, jak n. p. do wykończenia takiego kunsztownego zegarka, jakim jest pajączek, pszczółka, każdy nerw w zwierzęciu, każda tkanka w roślinie.

5. Wszystko na świecie słucha jakiegoś najwyższego Pana.

A Robotnik to taki, że robota Jego wypaść zawsze musi, jak On zechce i rozporządzi. Każe n. p. ziemi obracać się koło słońca — ziemia słucha, bo od lat tysięcy biega około niego przez dni 365 i ani na włos z drogi wykreślonej nie zbacza; gdyby zboczyła z tej drogi na włos, byłoby dawno po nas, bo albobyśmy się spalili, zbliżając za nadto do słońca, albo zamarzli, zbytnio się odeń oddalając. Tak samo słucha go księżyc, kiedy przez 29 dni od czasów niepamiętnych tańczy około ziemi. A na ziemi słuchają go lądy, słuchają morza, słuchają wszystkie stworzenia i poddają Jego PRAWU, prawu, które zowiemy prawem natury. O tem prawie śpiewał prorok Dawid:

»Albowiem On rzekł i uczynione są. On rozkazał i stworzone są.. ustawę dał i nie przeminie“. — (Ps. 148,6). Takie prawa niezłomne, odwieczne rządzą wszystkiem. Rozum ludzki po-

woli je tylko odkrywa i zdobywa sobie w ten sposób wiedzę.

Za przyszłym razem pomówimy o przymiotach tego Wielkiego Robotnika. Tymczasem pamiętaj pan, że choćbyś pan bluźniąc, nie wiem co gadał, **Pan Bóg jest**.

A. M.

Precz z karczmą!

(Dokończenie.)

Karczma źródłem nędzy.

Nie opisuję więcej nędzy przeciętnego chłopa galicyjskiego bo jej nie zna chyba tylko, kto nigdy z naszym ludem i robotnikiem się nie stykał. Powiem raczej jaka jej przyczyna. Otóż stanowczo twierdzę, że do ogólnej nędzy galicyjskiej w bardzo znacznym stopniu przyczynia się karczma!

Nie chce się wierzyć, a przecież tak jest, że na karczmy galicyskie płaci nasz lud 50 milionów nie koron, lecz reńskich, czyli 100 milionów koron! Czy to nie godne zastanowienia! 50 milionów złr. idzie z kieszeni chłopskiej do żydowskiej, bo po największej części żydzi gospodarzą w karczmach; — 50 milionów złr. dają ci, co orzą i sieją tym, co nie orzą, ani nie sieją, lecz owoc z siejby zbierają. Pięć milionów głodnych karmi kilkaset tysięcy sytych; ci co nie mają czem się odziać składają się na okrycie chodzących w atłasach i jedwabiach. O biedny ludu galicyjski, polski i ruski, kiedy ty się ockniesz z twego strasznego zaślepienia? Ludu polski i ruski, twoje dzieci przez karczmy idą do kryminału, a dzieci karczmarzy przez ciebie idą z karczmy do szkół! Ludu kochany, ty sprzedajesz za bezcen swą ojcowiznę i płyniesz do Ameryki, a karczmarze na twej ojcowiźnie stawiają karczmy, i śmiejąc się z ciebie, za krwawą twą pracę skupują majątki i stają się panami!

Powiadają, że raz misyonarz ścisnął w oczach jakiegoś księcia dukat złoty, który mu ten w jałmużnie ofiarował. I oto z dukata poczęły płynąć łzy, krew i pot.

Książe pyta; »Co to znaczy«?

»To łzy, to krew i pot skrzywdzonych przez ciebie ludzi“ — odpowiada misyonarz.

Tak jest, Czytelniku drogi. Weź do ręki bogactwa szynkarzy, karczemnym sprytem nabyte, ściśniej je dobrze, a popłynie z nich także krew, popłyną łzy i pot!

A czyje to będą te łzy i czyj ten pot? — oto łzy będą twemi łzami i łzami twych dzieci, twych żon. Bez karczmy nie umiesz

krowy sprzedać; bez karczmy nie znasz wesela ani chrzcin; bez karczmy nie potrafisz w sobotę z wypłatą powrócić do domu; bez niej nie znasz niedzieli i święta; bez karczmy nie umiesz spraw w gminie, czy w mieście lub w sądzie załatwić!

W domu połamane sprzęty, w skrzyni i szafie pustki, niema ubrania porządnego, okna papierem zalepione lub słomą zapchane, ostatnią krowę zasekwestrowano, dzieci płaczą z głodu, a ojciec pije w karczmie, pije na nędzę swoją i rodziny!

Pij, pijaku, pij, za to cię czeka torba i kij! Z gospodarza zostaniesz furmanem żydowskim, jak ten Antek, o którym mówią, że miał wielkie gospodarstwo, ale wszystko przepił, a na stare lata wozić musiał swego karczmarza; woził go w każde święto i w każdą niedzielę, a za to w sobotę świętował. W końcu i Antka powiozła śmierć na cmentarz. Żona przedtem zawołała księdza i ksiądz przyszedł z Panem Jezusem, ale Antek się nie spowiadał, tylko zaczął szarpać derkę końską, którą się okrywał i wołać: „Wio, wio, wio!“... i tak skonał i umarł bez pojednania się z Panem Bogiem, swoim sędzią sprawiedliwym. I takich Antków tysiące.

Każda wieś, każde miasto i miasteczko ma niejednego dziada, co to był gospodarzem, dziada co to był rzemieślnikiem, a dziada przez karczmę!

Miałem raz sposobność spotkać się w Galicyi z ludem naszym we wsi, gdzie nie było karczmy żydowskiej! Wieś ta nazywa się Wiązownicą, obok Jarosławia. Jaki to lud zamożny, światły, trzeźwy, gospodarczy, zdrowy. Dlaczego? bo trunek karczemny nie zabija go ani na ciele, ani na duszy, nie truje jego krwi.

Oby takich wsi było więcej! A może być bo choćby jedna taka wieś jest niezbitem dowodem, że lud nasz polski może się obejść bez żydowskich szynków!

Jeden z przyjaciół ludu zadał sobie bardzo żmudną pracę, żeby w urzędowej gazecie zliczyć podane tam licytacye gruntów włościańskich, i naliczył także tylko w 30. Nr. aż 318. Oto utarta formułka ogłaszania licytacyi: »C. k. Sąd powiatowy podaje do wiadomości, że celem zaspokojenia wierzytelności (zwykle Mojżesza, Abrahama, Herscha i t. p.) w kwocie złotych reńskich...... odbędzie się w tym sądzie....... dnia...... roku...... o godzinie....... egzekucyjna sprzedaż przez publiczną licytacyę całej realności pod liczbą...... objętej...... dłużnika....... własnej«. Wierzycielem jest jakby zreguły żyd — a dłużnikiem z reguły chłop albo rzemieślnik. Przez co się zadłużył? najczęściej przez wódkę!

Czemu karczmy zazwyczaj stoją koło kościoła?

Pisząc o karczmie, jednej jeszcze rzeczy nie mogę pominąć milczeniem: mianowicie, że karczmy zwykle tak blizko stoją kościołów, — tak blizko, że nie-

raz ksiądz, obracający się od ołtarza na *Dominus vobiscum,* może widzieć, co się w nich dzieje, czuć odor wódki i słyszeć głosy pijackie.

Czy karczma i kościół dadzą się ze sobą pogodzić? — O co to, to nie! Karczma to największy wróg Kościoła Bożego, ale właśnie dla tego szuka ona wszędzie jego pobliża. Mówią, że „kościół złego nie naprawi, a karczma dobrego nie zepsuje“. Otóż tak mówi djabeł: to jego wierutne kłamstwo i podstęp karczemny jego pomocników.

Ile kościół złych naprawił, mamy na to dowody w historyi i codziennie widzimy ile naprawia spowiedź dobra; — za to ile karczma i szynki zepsuły dobrych, mamy także dowody w codziennem życiu naszem.

Bracia! już małe dzieci we wsi psują się przez karczmę. Dokąd bowiem na cukierki wynoszą kradzione jajka, jeśli nie do karczmy? Gdzie, kosztując wódki z ręki swych ojców, dziadków albo wujków, zaprawiają się na przyszłych pijaków, jeśli nie w karczmie? Przez karczmę psują się chłopcy, wynosząc tam zboże na papierosy lub na pijatykę, — w karczmach psują się nieraz najlepsi ojcowie i mężowie, jak mogą o tem zaświadczyć własne ich żony i dzieci. Na nic tak powszechnie nie żalą się księża po parafiach jak na zgubny i szkodliwy wpływ karczem. Usunąć karczmę żydowską z parafii, to znaczy tyle, co prawie wszystko złe usunąć z niej!

Karczma przy kościele to ciągła pokusa do grzechu, to największe urągowisko, dla zbawiennej pracy Kościoła! i dlatego djabłu o to chodzi aby stała jak najbliżej kościoła.

Trzeba karczmy znieść.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia zapatrujemy się na karczmę: czy z punktu religijnego, czy oświatowego, czy z punktu honoru naszego ludu — czy znowu weźmiemy pod rozwagę byt materyalny, albo stan moralny szerokich warstw naszej wiejskiej ludności, widzimy, że zawsze i wszędzie ciąży na karczmie przekleństwo boskie i ludzkie! To też musimy wyznać wszyscy, że przez zniesienie karczem żydowskich prowadzi droga najprościej do podźwignięcia ludu naszego! Zostawić karczmę na wsi, to znaczy tyle, co zostawić lud nasz w błocie i nieszczęściu, w którym znajduje się dzisiaj. A przeciwnie zniesienie karczmy równałoby się położeniu najsilniejszych podstaw najlepszej przyszłości, do której wraz z ludem zdążać nam trzeba.

Jeśli więc na szali nadziei naszych ma mieć znaczenie głos ludu, to musimy lud chronić od tego, co głównie zamąca jego rozum i plugawi jego uczut. j. od pijaństwa i idącej z nim w parze rozpusty. Od pijaństwa zaś i od rozpusty nie uchronimy ludu, jeśli przy każdej drodze, przy każdej ulicy społeczeństwo będzie zezwalało na istnienie karczem i szynków. Karczmy i szynki musimy usu-

nąć z przed oczu ludu, inaczej daremna jest wszelka praca nad jego oświatą i uszlachetnieniem: zginie do reszty w nędzy i to przez karczmę!

Jak karczmy znosić?

Czy palić je, lub siekierami rąbać? — Nie, bo toby był gwałt i grzech.

Więc jak? oto niech szerokie warstwy ludu staną do walki z karczmą, ponieważ tu o ich dobro chodzi. Ten bój szlachetny ludu z karczmą już tu i ówdzie rozpoczął. I tak n. p. pod Tarnowem w pewnej wsi było aż sześć karczem. Kiedy chłopi tamtejsi zrozumieli, że te sześć karczem to ich zguba niezawodna, radzili, co robić i uradzili nie chodzić do karczmy, bo to karczmarza zmusi karczmę zwinąć. Tak zrobili, a skutek tego był taki, że wnet karczmarze z karczem się poczęli wynosić, bo nie mieli z czego żyć. Gdy już ostatnią karczmę żyd opuszczał, ludziska z radością chwyciły za dzwony kościelne i poczęli dzwonić, co sił starczyło, a dzwonili nie tyle na pożegnanie szynkarzy, ile na radosną zapowiedź błogosławieństwa Bożego i poprawy doli. — Nadto na pamiątkę tej chwili radosnej przezacny ks. proboszcz Siem.... postawił wielki, wspaniały, złocony krzyż z odpowiednim napisem.

Gdzieindziej znowu związali się chłopi w tak zwane dziesiątki, t. j. co 10 chłopów przyrzekło sobie na honor, że nie będzie chodzić do karczmy. Czuwajcie jedni nad drugimi, aby słowa który nie złamał. — I znowu nie wiele czasu przeszło, a nie było karczmarza i karczmy.

O cześć wam ludzie poczciwi, odważni i rozumni! cześć i temu wójtowi, co to z całą gminą postanowili koronę kary na każdego, ktoby się ośmielił pójść do karczmy. I znowu żyd karczmę zwinął.

Bronić się przed wyzyskiem, skądkolwiekby pochodził, czy to od dworu czy od karczmy, z dołu, czy z góry jest dozwolone każdemu; nikt niema prawa zabronić.

Z serca twego, Czytelniku drogi, i z twych ust musi wyjść hasło przeciw karczmom. Nie kto inny, tylko ty sam, tworząc związki przeciw karczmom potrafisz je usunąć, potrafisz zamknąć ich drzwi, choćbyś w tej walce szlachetnej znikną nie miał poparcia! Jednak bądź przekonany, że w tej zbawiennej walce nie będziesz sam. Wielu życzliwych i oddanych tobie księży i panów przyjdzie ci z pomocą!

Już w Sejmie z ust posłów ludowych dał się słyszeć głos: »Precz z karczmą«! Ks. Arcybiskup Bilczewski, w liście postnym z 1906 roku wołał: „Wygnajcie z domów i wsi waszych wódkę“. A wyrzucić wódkę z domu i wsi, czy to nie to samo, co znieść karczmę? Więc naprzód, czytelniku drogi, do roboty!

Co na to dyabeł?

Niejeden powie, że bez karczem

obejść się nie można? Gdzież bowiem kupi biedny człowiek soli? gdzie chleba? gdzie pożyczy centa, jeśli nie w karczmie u żyda? gdzie w drodze wypocznie i konia popasie, jeśli nie w karczmie?

Trudność to znana, ale i znana odpowiedź. Żeby nasz lud miał gdzie centa w potrzebie pożyczyć, na to powinno się zakładać kasy Raiffeisena. Nie powinno być ani jednej gminy w którejby kasa taka nie istniała: bo przyczynia się ona nietylko do oszczędności, ale zarazem i uchroni od zaciągania pożyczek od żydów, którzy zazwyczaj na pożyczkach chłopskich lepsze robią interesa, niżeli na karczmach.

Aby zaś miał lud nasz kupić soli, chleba, krup, oliwy, cukru, gdzie podczas jazdy wypocząć, na to powinno się zakładać kółka rolnicze i rozszerzać gospody chrześcijańskie. Co innego szynk i karczma, gdzie panuje bezbożność, gdzie niekatolickie bije serce, a co innego gospoda chrześcijańska i chrześcijańskie kółka rolnicze. W księstwie Poznańskiem, gdzie lud nasz taki zamożny i oświecony już niema żydowskich ani na lekarstwo szynków. Są wszędzie Kółka i gospody katolickie.

A więc, czytelniku, do czynu! Nie choć nigdy do karczmy i drugich od niej odwodź. Karczmę zwalczaj, bo to źródło Twej ciemnoty i Twej niedoli.

Precz z karczmą!

Ks. Kazimierz B.

Bóg sam może świat zniszczyć i nowy wystawić
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

Mickiewicz.

Z wielkości i piękności stworzenia łatwo Stworzyciel poznany być może.
Księga Mądrości.

Bóg stworzywszy człowieka dał mu rozum, aby mógł Go poznawać i wielbić, — pamięć, aby mógł dobrodziejstwa Jego sobie przypominać, — wolę, aby mógł Go kochać, — oczy, aby Jego dzieła mógł widzieć, i język, aby mógł Go chwalić.

Św. Franciszek Sal.

Zaprzeczać istnieniu P. Boga jest rzeczą tak śmieszną, jak gdyby kto we dnie dowodził, że jest noc ciemna.

Wojnarowska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie.